

**Danzig w
Gdańsku**

pod redakcją
Petera Olivera Loewa
i Janusza Mosakowskiego

Johannes Trojan

Mój ojciec, kupiec

Opowieści i wspomnienia
z dziewiętnastowiecznego Gdańska

Przełożył Janusz Mosakowski, wstępem
opatrzył Peter Oliver Loew

fundacja terytoria książki

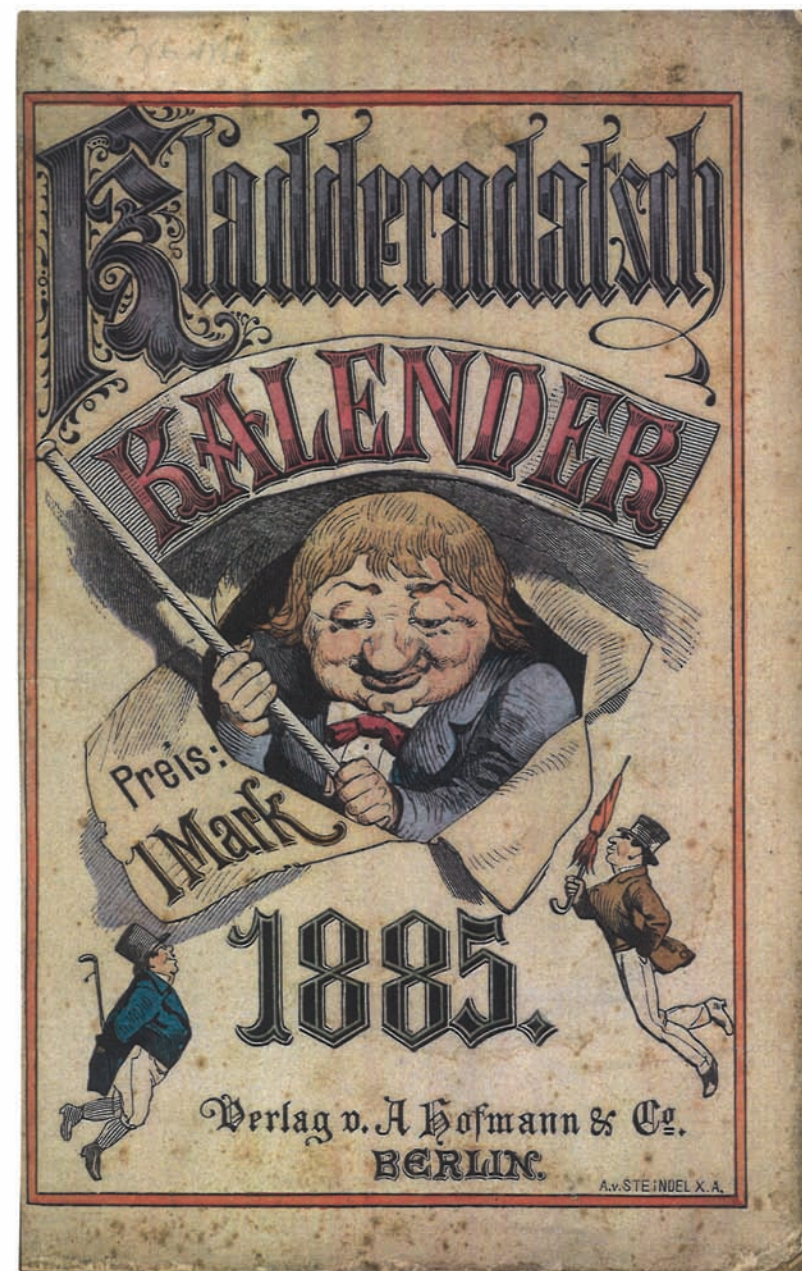


1. Carl Gottfried Trojan, ojciec Johannesesa.
2. Johanna z domu Nähler, córka Johanna Gottlieba Näthlera, trzecia żona Carla Gottfrieda Trojana.
3. Wizytówka Carla Gottfrieda Trojana, członka pruskiej izby deputowanych w latach 1849–1852.
4. Reklama firmy Carla Gottfrieda Trojana, zajmującej się załatwianiem spraw urzędowych dla statków.



7. Po trzech latach narzeczeństwa Johannes Trojan ożenił się z Marie I. P. Konewką, siostrą artysty Paula Konewki (znanego przede wszystkim z wycinanych sylwetek i portretów cieniowych).

na poprzedniej stronie: 5. Paul Konewka, sylwetka Johanna Trojana.
6. Johannes Trojan w czasie studiów.



8. Druga żona Johanna, Clara z domu Bartsch.

9. Johannes Trojan około 1866 roku. W tym czasie Trojan pracował w Berlinie dla Adolfa Glaßbrennera (autora „Komischer Volkskalender” i redaktora „Berliner Montagszeitung”), twórcy postaci Eckenstehera Nantego, sarkastycznego mężczyzny komentującego berlińską rzeczywistość, a także udzielał korepetycji, zarabiając miesięcznie pięćdziesiąt talarów niemieckich.

10. Okładka „Kladderadatsch Kalender” z 1885 roku.



20. Kamienica przy Hundegasse 101, w której urodził się Johannes Trojan (zdjęcie z roku 1937). Do momentu wyburzenia kamienicy na jej fasadzie umieszczona była tablica upamiętniająca tego słynnego gdańszczanina.

21. Kamienica przy Hundegasse 90, do której musiał przeprowadzić się Carl Gottfried Trojan z rodziną, gdy zbankrutował (zdjęcie z roku 1937).

Peter Oliver Loew

Johannes Trojan i Gdańsk

Gdyby przed wojną zapytało się gdańszczan, kto ich zdaniem należy do najbardziej znanych pisarzy rodem z Gdańska, wówczas wielu z nich wymieniłoby w czołówce Johanna Trojana. W ich żywej pamięci pozostawał przede wszystkim jako dziennikarz i autor żartobliwych wierszy, które w owym czasie były wysoko cenione. Ale to, że pisywał też o swoim rodzinnym mieście, nie było faktem powszechnie znanym. Dziś już mało kto o tym wie. A szkoda, bo te fragmenty jego twórczości stanowią perełki piśmiennictwa o dziewiętnastowiecznym Gdańsku, które i dziś, po lokalnym kataklizmie 1945 roku, warto czytać. Pokazują miasto od wewnątrz i uzupełniają, a może i zmieniają, popularne dziś wyobrażenia o „pruskim” i „prowincjonalnym” mieście, powstałe przede wszystkim na podstawie wczesnych fotografii, których reprodukcje od połowy lat dziewięćdziesiątych cieszą się wyjątkową popularnością. Owe czarno-białe zdjęcia nie wyjaśniają jednak, kim byli przechadzający się ulicą Długą ludzie, kim byli dumni panowie w cylindrach stojący przed swoimi sklepami czy kobiety paradujące w długich sukniach. Fotografie nie pokazują, jak i o czym myśleli dawni gdańszczanie. Takie teksty jak wspomnienia Trojana pozwalają rozumieć ich lepiej.

Carl Gottfried Trojan – ojciec z fortuną

Johannes Trojan urodził się 14 sierpnia 1837 roku w Gdańsku. Jego rodzinę poznajemy w pierwszym tekście, który poświęcony jest ojcu, „kupcowi starej daty”. Matka, Sophie Wilhelmine z domu Wichmann (1810–1841) po urodzeniu Johanna i jego siostry Johanny (byli bliźniętami) nie odzyskała już sił i szybko zmarła. Swego ojca, Carla Gottfrieda Trojana (1795–1861), pisarz pamiętał doskonale, musiał też go bardzo lubić. W swoim tekście kreśli jego bardzo szczegółowy życiorys: pochodzenie z Oruni, okres oblężenia miasta podczas

wojen napoleońskich, kariera kupiecka, krach finansowy i ponowna stabilizacja. Faktycznie, jak na dość skromne warunki zubożalego Gdańska pierwszej połowy XIX wieku ojciec Trojana odniósł spory sukces – urodził się przecież w niezamożnej rodzinie, wychował się bez ojca, a przecież dorobił się majątku i piastował ważne stanowiska.

Swój sukces Carl Gottfried Trojan zawdzięczał oczywiście własnej pracowitości, ale również dobrym kontaktom z wielkim warszawskim domem handlowym Bracia Łubieńscy Tomasza i Henryka Łubieńskich, którzy – sądząc po wspomnieniach syna – posiadali swoje udziały w firmie Trojana, albo wręcz sprawowali nad nią kontrolę. Johannes Trojan pamięta „tajemną księgę” przedsiębiorstwa, ozdobioną herbem Łubieńskich, co nie dziwi, skoro firma nazywała się Lubiencki u. Co. Trojan był pewnie owym „Co.”, czyli Compagnon, współnikiem, chyba z udziałem mniejszościowym. Księga ta po dziś dzień znajduje się w posiadaniu wnuka Johanna Trojana i pokazuje międzynarodowe powiązania handlowe firmy w latach 1833–1840.

Carl Gottfried, niezłe władający polszczyzną, na handlu zbożem i na wywozie drewna z Królestwa Polskiego bardzo szybko zbił wielką fortunę, która pozwoliła mu na zakup okazałej kamienicy przy ulicy Ogarnej (Hundegasse), w której przyszedł na świat Johannes Trojan, a także posesji we Wrzeszczu, do której przeprowadzano się na okres letni. O dobrobycie młodych lat Johannes Trojan mówi w swoich wspomnieniach. Już sam fakt, że jego chorą matkę wysyłało całymi latami do kosztownych francuskich i niemieckich kurortów, świadczy o ówczesnym bogactwie rodziny (matka pisarza zmarła w bardzo modnym wtedy uzdrowisku Bad Ems i tam została pochowana). Jest wielce prawdopodobne, że stary Trojan miał też intensywne kontakty z założonym w 1828 roku Bankiem Polskim, którego dyrektorem – do 1842 roku – był nie kto inny, jak Henryk Łubieński. Johannes Trojan przypomina sobie, że kamienicę ojca na Ogarnej często nazywano *polnische Bank*.

Duże zarobki i prężna działalność gospodarcza szybko przyniosły Carlowi Gottfriedowi Trojanowi uznanie mieszczaństwa. W 1830 roku stał się członkiem rady miasta, dwa lata później wybrano go do

grona starszych Korporacji Kupców (Kaufmannschaft), co było sporym wyróżnieniem¹.

Dobra passa jednak się skończyła. Po upadku powstania listopadowego imperium handlowe Łubieńskich popadło w tarapaty – zniesienie autonomii w Królestwie Polskim, spustoszenia na ziemiach polskich oraz rosnące cła mocno utrudniały handel zbożowy. Obrazują to liczby przedstawiające wywóz zboża przez port gdański – w 1830 roku wysłano z niego ponad 51000 łasztów, pięć lat później było to już tylko 6600 łasztów². Ale prawdziwy wstrząs dla Carla Gottfrieda Trojana nastąpił dopiero – jak pisze jego syn – „w niedługim czasie po śmierci mojej matki”, czyli krótko po 1841 roku. Zbiegło się to w czasie z aresztowaniem w 1842 roku Henryka Łubieńskiego, oskarżanego o rozmaite defraudacje na niekorzyść Banku Polskiego. Być może fakt ten pograżył również ojca pisarza?

Dla Trojanów bankructwo firmy było szokiem – musieli sprzedać okazałą kamienicę, przenieść się do wynajętego domu, również na Ogarnej, chociaż należy wątpić, czy faktycznie nastąpiła „bieda”, jak to wspomina Johannes. W każdym razie czasy wielkiego dobrobytu minęły. Mimo wszystko w Gdańsku nadal bardzo ceniono Trojana – w 1845 roku wybrano go na zaszczytny urząd przewodniczącego rady miasta. Ponadto w latach 1849–1852 był on posłem do niższej izby pruskiego parlamentu, gdzie należał do kręgów liberalno-konserwatywnych, chociaż z protokołów posiedzeń Landtagu nie wynika, by wykazywał się tam jakimś większym zaangażowaniem. Ze wszystkich tych urzędów wycofał się w 1852 roku, gdy powierzono mu intratny i przede wszystkim bezpieczny urząd licznyma portowego³. Czytamy o tym we wspomnieniach jego syna. W podeszłym wieku Carl Gottfried Trojan wciąż należał do poważanych przedstawicieli gdańskiego mieszczaństwa, o czym świadczy fakt, że jeszcze w 1858 roku był członkiem delegacji miasta Gdańska do królewicza w Berlinie⁴.

Tekst Johanna Trojana poświęcony ojcu jest mieszanką osobistych wspomnień, relacji innych osób, a także domniemań, o czym należy pamiętać, gdy traktuje się go jako źródło historyczne. Ma jednak niewątpliwe walory zarówno poznawcze, jak i literackie.

Johannes Trojan – kariera z piórem

Swoje młodzięcze lata w Gdańsku Johannes Trojan opisał nie tylko w *Kupcu starej daty*, lecz także w innych tekstach publikowanych w niniejszej książce⁵. Musiała to być dość szczęśliwa młodość pomimo wczesnej śmierci matki oraz krachu firmy. Trzecia żona ojca, Johanna Louise (1804–1871), sprawowała nad wszystkimi dziećmi właściwą opiekę, tak więc pisarz wspomina lata dzieciństwa i młodości bez żalu i goryczy. Już jako dwunastolatek zaczął pisać komedię, zatytułowaną *Edward und Klärchen* (Edward i Klarcia). Zachowało się też sporo jego wierszy z lat młodzięczych⁶.

W 1856 roku zdał maturę w gdańskim gimnazjum, o którym wspomina w jednym z tekstów zamieszczonych w tej książce, po czym udał się na studia. W Getyndze, Bonn i Berlinie studiował najpierw, bez większego powodzenia, medycynę, potem germanistykę. Zdjęcia z tego okresu przedstawiają szczupłego młodzieńca z czapką korporacji studenckiej. W Gdańsku prawie się już nie pojawiał.

Pierwszą stałą pracę, w gazecie „Berliner Montagszeitung” (Berlińska Gazeta Poniedziałkowa), Trojan znalazł zaraz po studiach, a niedługo potem, w 1862 roku, zatrudniono go w redakcji satyrycznego tygodnika „Kladderadatsch”, któremu pozostał wierny przez prawie pięćdziesiąt lat, do roku 1909, i gdzie od 1886 pracował na stanowisku redaktora naczelnego (już jego ojciec prenumerował ten tygodnik). Założona w rewolucyjnym roku 1848 gazeta szybko zyskała rozgłos w całym obszarze niemieckojęzycznym. Jej tytuł w zasadzie nic nie znaczy – legenda głosi, że założyciele wpadli na niego, przesiadując w pewnej berlińskiej gospodzie. Kiedy zastanawiali się nad kształtem pisma, do izby wpadł pies, który wskakując na stół, zrzucił na podłogę kieliszki i butelki. *Kladderadatsch!* – miał wówczas krzyknąć wśród tego bałaganu jeden z ojców gazety i nazwa się przyjęła.

Czasopismo w czasach restauracji po nieudanej rewolucji 1848 roku odnosiło spory sukces, bo w humorystyczny sposób krytykowało sytuację polityczną. Zjadliwą krytykę dość szybko jednak złagodzono, po pewnym czasie periodyk zaczął doceniać starania rządzących,

a później nawet wspierał politykę Ottona von Bismarcka, kanclerza Prus, a od 1871 roku Niemiec. Johannes Trojan często spotykał się z Żelaznym Kanclerzem. W okresie po utworzeniu Rzeszy Cesarskiej czasopismo osiągnęło szczyt nakładem przekraczającym pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy, znacznie wyższym niż w wypadku ówczesnych renomowanych dzienników⁷.

Trojanowi dość szybko powierzono pisanie wierszy na pierwszą stronę gazety, gdyż rymowanie przychodziło mu z łatwością. W ciągu kilkudziesięciu lat napisał tysiące wierszy i szkiców dla swojego czasopisma, zawsze zresztą bez nazwiska, ponieważ teksty w „Kladderadatsch” publikowano anonimowo. Twórczość Trojana stanowiła ważny głos w dyskursie publicystycznym i politycznym owego czasu. To pomagało również jego książkom, których wydał około trzydziestu. Największą popularnością cieszyły się tomy z żartobliwymi wierszami (*Scherzgedichte*), które nawet dziś można znaleźć w antologiach, przede wszystkim arcykomiczny wiersz o marnych winach z roku 1888. Wiersz ten wynika z wielkiej sympatii Trojana do win, z której pisarz był znany w całej Rzeszy (jesienne tygodnie często spędzał w winnych regionach nad Mozalą). Chętnie czytano też jego książki o lasach niemieckich, a także o roślinach, na których świetnie się znał, co zresztą widać w tekście poświęconym pobytowi pisarza w twierdzy Wisłoujście.

W niniejszej antologii zamieszczone zostały fragmenty dotyczące Gdańska i jego okolic z wydanej w 1899 roku książki wisłoujskiej. Trojan opisał w niej dwa miesiące, które rok wcześniej musiał odsiedzieć za zniesławienie cesarza (jako redaktor naczelny odpowiadał za całość czasopisma). Rozdziały wybrane do tłumaczenia dają ciekawy obraz zarówno funkcjonowania twierdzy – gdzie panował zaskakująco łagodny reżim – jak i samego Gdańska, przy czym autor myśłami często powraca do miasta swojego dzieciństwa.

Trojan w siódmym dziesięcioleciu życia odkrył w sobie sentymentalną miłość do starego Gdańska, której wielokrotnie dawał wyraz. Na przykład po odbyciu kary pozostał jeszcze trochę w rodzinnych stronach i przesiadując kiedyś w Piwnicy Rajców, słynnej gospodzie pod Dworem Artusa, wpisał do księgi gości następujący wiersz:

Theures Danzig, Dich zu grüßen,
Komm' ich wieder aus der Fern';
Lieb' und Dank zu Deinen Füßen
Niederleg' ich, o wie gern!

Immer muß Dir angehören,
Wer sich hat Dein Kind genannt;
Deinen Zauber kann zerstören
Nicht die Zeit noch Menschenhand.

Wer auch lange fern Dir bliebe,
Dich vergessen kann er nicht,
Und er fühlt die alte Liebe,
Sieht er wieder Dein Gesicht.

Theure Stadt, allzeit aufs neue
Blüh' empor Dein alter Glanz,
Und es flechte Ehr' und Treue
Um Dein Haupt den schönsten Kranz!⁸

Drogi Gdańsku, by cię witać,
Przybywam z dalekich stron.
Miłość i podziękę słyhać,
Gdy je składam przed twój tron.

Trwałą częstką władztwa tego
Jest, kto dzieckiem twym wśród nas;
Nie potrafią czaru twego
Zniszczyć ludzie źli i czas.

I ten, kto od ciebie z dała,
Nie zapomni nigdy cię,
Budzi się w nim miłość stara,
Gdy znów ujrzy lico twe.

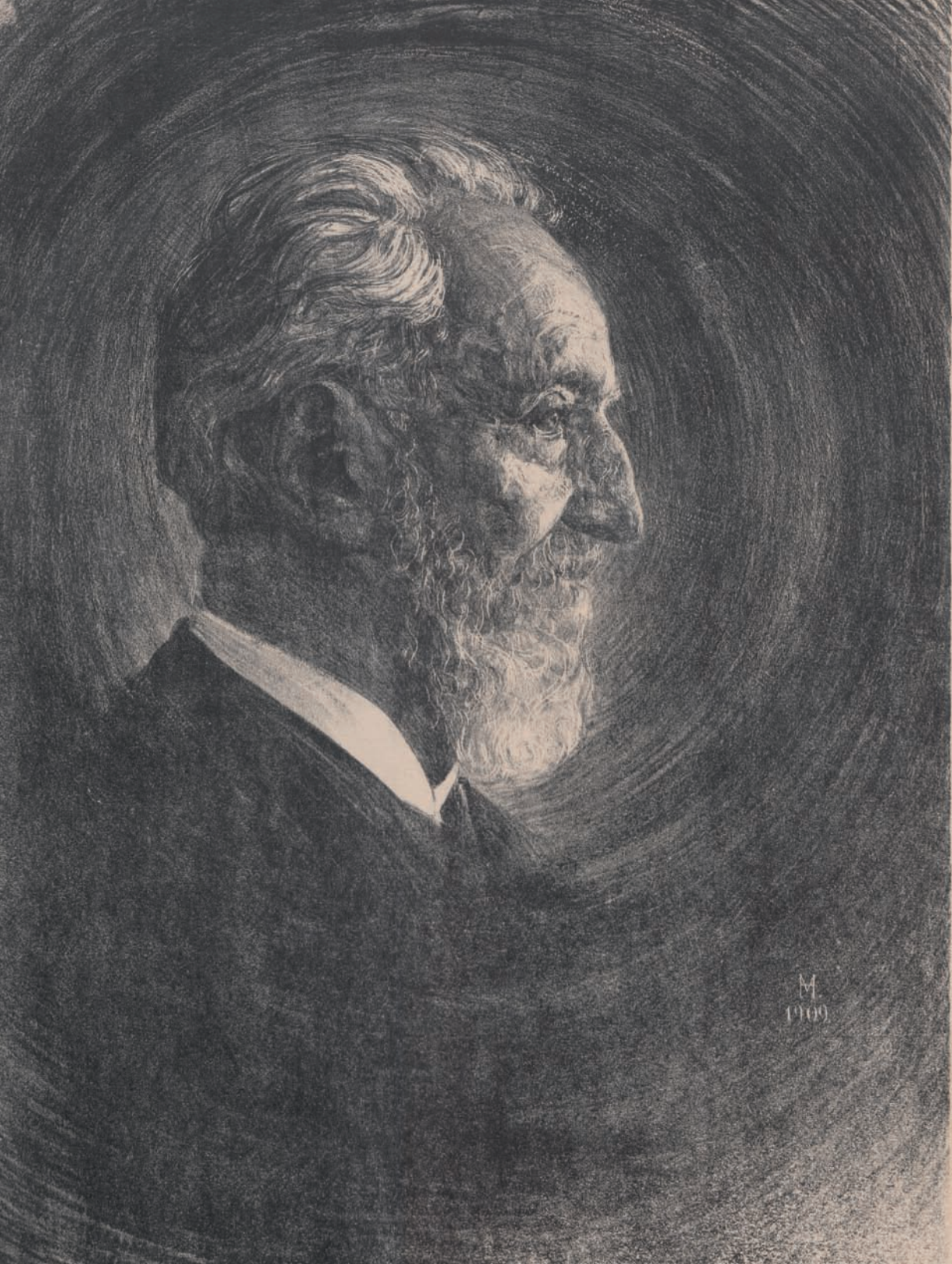
Drogie miasto, niech raduje
Twoja świetność oczy me,
Cudny wieniec niech ukuje
Wierność z czią na skroni twej!
(tłum. Janusz Mosakowski)

Pisarz żenił się dwukrotnie: w 1866 roku z Marie z domu Konewka (1836–1873), a po jej śmierci ze swoją gosposią, Clarą z domu Bartsch (1845–1912), z którą żył w wielkiej zgodzie. Miał dziewięcioro dzieci. Ostatnie lata swego życia spędził w Warnemünde, dzielnicy Rostocku, gdzie od wielu lat spędzał urlop. Tu zmarł 21 września 1915 roku w wieku 78 lat.

Trudno nie doceniać dziś zasług Trojana dla literatury jego czasu – zwłaszcza ze względu na jego wielki optymizm i łagodny humor. Sto lat temu w jednym z podręczników do historii literatury niemieckiej napisano o nim: „Jest on jedną z pociesznych pszczoł literatury, które z każdego kwiatu potrafią wyssać trochę miodu”⁹. Mimo faktu, że Trojan nie miał wygórowanych ambicji literackich, jego miód i dzisiaj potrafi jeszcze raczyć.

Gdańsk wspomina Trojanów

Im bardziej Gdańsk wchodził w świat nowoczesny i im więcej gdańszczan zdobywało sławę poza jego murami, tym bardziej lokalne społeczeństwo się nimi interesowało. „Wielcy synowie” (bo wielkich córek było jeszcze niewiele) mieli stanowić przykład dla pozostałych, a czcząc ich, gdańszczanie czcili siebie samych. Większą uwagę zaczęto poświęcać Trojanowi z początkiem XX wieku. Kiedy obchodził swoje siedemdziesiąte urodziny, nadburmistrz i przewodniczący rady miasta wysłali mu telegram z pozdrowieniami, a Towarzystwo Przyrodnicze mianowało go członkiem korespondentem¹⁰. Dwa lata później nową ulicę łączącą Długie Ogrody z Groblą Angielską nazwano Trojanguasse, czym zamierzano uczcić pospołu zasłużonego dla Gdańska ojca oraz jego sławnego syna¹¹. W tym samym roku efemeryczne Zachodniopruskie Towarzystwo Artystów i Pisarzy „Jung



Westpreußen” ufundowało tablicę pamiątkową z podobizną poety, którą 29 sierpnia odsłonięto przy domu na Ogarnej, w którym Johannes Trojan się urodził (Hundegasse 101)¹².

W następnych latach też pamiętano o Trojanie, a z okazji siedemdziesiątych piątych urodzin miasto wysłało pisarzowi list do Warnemünde: „Wielce Szanowny Panie Profesorze! Z okazji 75. urodzin również stare miasto rodzinne śle swoje najserdeczniejsze gratulacje. Z radością i dumą śledziło Pańskie życie i z wdzięcznością zauważyło, że we wszystkich sytuacjach życiowych zachował Pan w swoim sercu wiernie małą ojczyznę”¹³.

Po śmierci Trojana w 1915 roku w prawie wszystkich gdańskich dziennikach wydrukowano nekrologi. Również później z okazji okrągłych rocznic pamiętano o pisarzu, organizowano spotkania, na których deklamowano jego utwory, a kiedy w 1932 roku w Muzeum Krajowym Historii Gdańskiej w oliwskim pałacu Opatów odbyła się uroczysta sesja poświęcona Trojanowi, dyrektor placówki, historyk Erich Keyser, mówił, że zwłaszcza w obecnej, katastrofalnej sytuacji Gdańska trzeba sobie przypominać wielkich synów miasta i jego „szczęśliwszą przeszłość”¹⁴. Przeszłość miała dodać otuchy. Natomiast narodowi socjaliści po przejęciu władzy w 1933 roku w zasadzie nic nie mogli począć z zawsze pogodnym pisarzem, który zamiast podsycać antagonizmy lub straszyć obcymi, pisał o miłości, o trunkach i o roślinach.

Nie dziwi również fakt, że po II wojnie światowej w polskim Gdańsku zapomniano o niemieckim Trojanie. Trojngasse przechrzczono na ulicę Seredyńskiego, a tablica pamiątkowa wraz z kamienicą przy Ogarnej legła w gruzach. Pisarz nie został jednak do końca zapomniany. Z jakiegoś powodu przedwojenną dzielnicę Troyl, późniejszą Przeróbkę, tuż po wojnie nazwano Trojan. Nie wiadomo, czy ta nazwa już przedtem była w użyciu (w żadnym znanym mi tekście niemieckim się nie pojawia). Może utrwaliła się wśród robotników lub szyprów? Może Carl Gottfried Trojan prowadził tu jakąś działalność? Skoro trudził się wiślanym handlem zbożem, a teren Przeróbki jeszcze w XIX wieku służył do suszenia splewianego zboża, nie jest to całkiem wykluczone.

Pomimo szybkiego przemianowania dzielnicy na Przeróbkę nazwa Trojan funkcjonowała jeszcze długo. Dziennikarz Zygmunt Brocki w 1958 roku skarżył się w „Dzienniku Bałtyckim”, że Przeróbkę wciąż nazywa się Trojanem, „czcząc w ten sposób gdańskiego polakożercę, junkra Johannesa Trojana”. I dalej: „Nazywanie Przeróbki Trojanem nazywam wprost skandalem kulturalnym, bo – moim zdaniem – skandalem kulturalnym jest czczenie w Gdańsku szowinisty pruskiego jeszcze w trzynastym roku po ostatecznym wypędzeniu z morskiej stolicy Polski spadkobierców tego polakożercy”¹⁵. Brocki mijał się z prawdą. Johannes Trojan wpisywał się wprawdzie w liberalny nacjonalizm swego czasu, ale nigdy nie był „polakożercą” ani junkrem – tylko synem dumnego mieszczaucha, o czym dobitnie świadczą zebrane w niniejszej książce teksty.

O ile Trojan znikł ostatecznie z gdańskiego krajobrazu pamięci, o tyle pamięć o nim żyje dalej w kilku miastach niemieckich. W Kolonii jest Johannes-Trojan-Straße, w Rostock-Warnemünde, gdzie spędził swoje ostatnie lata, znajduje się Trojanstraße, podobnie w Hanowerze, Düsseldorfie i Berlinie. Grób Trojanów zachował się na Nowym Cmentarzu w Rostocku, a na fasadzie domu przy Parkstraße 9 w tym mieście, gdzie mieszkał w latach 1909–1912, wisi tablica pamiątkowa¹⁶.

Kupiec starej daty

Przed moimi oczami wiruje obraz, który chciałbym uchwycić i zapisać. Ukazuje mi się od wielu lat, na jawie i we śnie, w czasie samotnej wędrówki po wrzosowisku albo w górach, ale też w tłoku wielkiego miasta, gdzie można maszerować w samym środku ciżby ludzkiej, jak wśród traw czy krzaków paproci. Często myślałem o tym, by go naszkicować, ale kiedy już się do tego na poważnie zabierałem, opuszczała mnie odwaga i na powrót z tego rezygnowałem. Ku mojemu zmartwieniu dostrzegałem, ile mi jeszcze brakuje do tego, by poradzić sobie także z wykonanym z grubsza portretem, i że moje zasoby wystarczają jedynie na jakiś szkic. Poza tym powstrzymywał mnie przed tym pewien rodzaj obawy, którą odczuwa każdy, kto powinien opowiedzieć obcym o czymś, co od dawna nosi w swoim sercu, i o bolesnym ze względu na ukochanych zmarłych uczuciu niemożliwego do spłacenia długu, które tylko zwiększa tę obawę. Jeśli zatem podejmuję się teraz, mimo wszystko, naszkicowania tego obrazu, choćby cienką kreską, to pcha mnie do tego coraz wyraźniej ponagląca myśl, iż nastał odpowiedni na to czas, jeśli miałyby się to w ogóle ziścić. I nie chodzi wcale o to, że nie potrafię już dłużej zachować w sercu owego ukochanego obrazka ze wszystkimi jego szczegółami. Uświadamiam sobie jednak, że moje życie upływa. Dostrzegam, jak krótki odcinek czasu dzieli pierwszy i ostatni śnieg, pierwsze kwiaty, które rozsypuje wiosna, i te ostatnie, które ścina jesienny przymrozek.

Obraz, który zamierzam naszkicować, jest portretem ojca. Widzę go, jak siedzi przy oknie w przedsionku swojego kantoru. Pokonawszy przedproże, przechodzi się przez otwarte na oścież przez cały dzień drzwi kamienicy do wielkiej sieni. Z niej idzie się na wprost do kantoru, którego okna wpuszczają światło z podwórza. Z prawej strony



23. Johann Carl Schultz, *Hausflur meines Vaterhauses* (Sień rodzinnego domu artysty przy ulicy Piwnej 25), 1868.

na następnych stronach: 24. Johann Adam Breysig, Orunia z widokiem na Gdańskie Żuławy.

stoi w sieni kilka wielkich szaf z drewna orzechowca, na szafach stoją niebieskie holenderskie wazy. Z sieni tej można się dostać do dwóch oddzielonych od siebie pokoików po prawej stronie i do wspomnianego przedsionka, który sięga do połowy wysokości jednego z dwóch wielkich okien w sieni. Nad tym wszystkim znajduje się pokoik na antresoli, zwany po prostu *Hangel*. Dostać się można do niego schodami, które na tyłach sieni prowadzą do pomieszczeń mieszkalnych oraz do urządzonej w połowie wysokości sieni otwartej galerii. W kamienicy, o której opowiadam, wiszący pokoik ma niezbyt precyzyjną nazwę, ponieważ nie znajduje się tam gdzie zwykle, czyli w miejscu, gdzie nie ma przedsionka. Mimo wszystko tak się go nazywa. Jego cechą wspólną z innymi wiszącymi pokoikami jest to, że jego podłoga przecina okno, co na obcym, który po raz pierwszy wkracza do takiego gmachu, robi dziwne wrażenie.

Wspomniany przedsionek stanowił swego rodzaju sanktuarium, którego próg poza szefem domu mogli przekroczyć ci tylko, których tam szef zaprosił. Mój ojciec zaszywał się w tej izdebce, jeśli miał z kimś do omówienia coś szczególnie ważnego, opuściwszy uprzednio swe stanowisko w kantorze, zlokalizowane zazwyczaj przy ogromnym pulpicie. A po radę i pomoc przychodziło do niego wielu ludzi, gdyż był on równie mądry, co serdeczny. Jako dziecko często słyszałem, jak ludzie powiadali, iż nie ma takiej osoby, która wysłaby od niego, nie uzyskawszy rady czy pomocnej dłoni.

Przed oczyma staje mi obraz ojca, który siedzi przy oknie przedsionka i prowadzi ożywioną rozmowę z kimś siedzącym naprzeciw niego. Wygląda bardzo poważnie, pewnie chodzi o jakąś trudną sprawę. W pewnym momencie uśmiecha się, wszystkie zmarszczki wokół jego oczu wprawione są w ruch, a jego twarz promienieje uśmiechem. Z całą pewnością znalazł jakieś wyjście i wszystko dobrze się potoczy.

Przechowywany w pamięci obraz mego ojca pochodzi z czasów, w których dobiegał on sześćdziesiątki. Nikt jednak, kto wtedy go widział, nie dawał mu tylu lat. Wówczas miał jeszcze gęste, ciemne włosy, które były lekko kręcone i miękkie niczym najdelikatniejszy jedwab. Ich dotykanie i głaskanie, jeśli tylko na to pozwalał, sprawiało



nam, dzieciom, ogromną frajdę. Jego oczy miały w sobie jakiś niespotykany błękit niezapominajki znad ruczaju. Poza tym jego twarz miała wyraźne i ostre rysy. Był wysokiego wzrostu, dość korpulentny, do tego miał piękne dłonie. Kiedy stał wśród innych kupców na giełdzie przed Dworem Artusa, wyróżniał się okazałością swej powierzchowności.

Kiedy zajął wygodne miejsce przy oknie przedsionka, miał już za sobą życie pełne rozmaitych doświadczeń.

Mój ojciec, ochrzczony jako Karl Gottfried, urodził się 8 lutego 1795 roku w podgdańskiej wiosce Orunia, która potocznie nazywa się die Aur. Można ją niemal zaliczyć do przedmieść Gdańska, gdyż jej domostwa stykają się z jego południowym przedmieściem. Miejscowość położona jest nader urokliwie. Leży na granicy Wyżyn i Nizin. Po stronie zachodniej ciągną się długim sznurem zstępujące z wysoczyzny piękne pagórki ozdobione lasem, oddzielone od położonych niżej miejscowości kanałem, który zwie się Nową Radunią. Po wschodniej stronie wzrok kieruje się ku Motławie i Wiśle, w stronę żyznych Nizin, których fragment położony najbliżej Oruni, tak zwany Ohraer Niederfeld, okazuje się jednym wielkim sadem i ogrodem warzywnym. Sielankową wioskę odwiedzałem często w trakcie spacerów z moim ojcem. Jednakże domu, w którym przyszedł na świat i spędził swe dzieciństwo, nie mógł mi pokazać, ponieważ w trakcie oblężenia Gdańska w 1813 roku Rosjanie spalili miejscowość, która legła w gruzach. Mój dziadek, Johann Gottfried Trojahn – tak się pisał – był rzemieślnikiem wykonującym zawód malarza i lakiernika powozów, moja babcia zaś, Anna Katharina – córką ogrodnika z Oruni, niejakiego Trauschkego. O moim dziadku wiedziałem jedynie, iż był surowym człowiekiem. Po jego przedwczesnej śmierci wdowa, cicha, dobra i pracowita kobieta, utrzymywała siebie i swe jedyne dziecko z prasowania. Mój ojciec uczęszczał do wiejskiej szkoły w Oruni i poza nią nie pobierał żadnej innej edukacji. W bardzo młodym wieku poczynił wielkie postępy, które wprawiały w zakłopotanie jego belfra. Ten pewnego dnia zawołał go do siebie, po czym zagadnął:

– Posłuchaj no, Karolku, ode mnie nie możesz się już niczego więcej nauczyć. Chcę ci tylko powiedzieć, że wiesz już o wiele więcej

25. Joseph Skelton, *Siegè de Dantzick* (Oblężenie Gdańska w 1807 roku. Ofensywa wojsk francuskich z okolic Wrzeszcza, Piecek i Migowa), według obrazu Siméona Forta, 1842.



*Siegè de Dantzick, (Ann. 1807)
trouvément de la place.*

Topographe et Cartographe Général